



Praktyka Teoretyczna  
Numer 2(16)/2015  
ISSN 2081-8130  
DOI: 10.14746/prt.2015.2.14  
[www.praktykateoretyczna.pl](http://www.praktykateoretyczna.pl)

# TAK POWINNA WYGLĄDAĆ FILOLOGIA

PAWEŁ KACZMARSKI

**Abstrakt:** Artykuł recenzyjny poświęcony książce Arkadiusza Żychlińskiego *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne* (2014).

**Słowa kluczowe:** krytyka literacka; filologia; posthumanistyka; badania nad mediami.

Książka Arkadiusza Żychlińskiego należy do tak zwanych lektur koniecznych dla „profesjonalnych” czytelników z wielu powodów – między innymi dlatego; że od pierwszych stron stanowi świetny przykład tego; jak pasja do literatury (czy raczej – w wypadku Żychlińskiego – fikcji) pozwala świadomie; celowo i błyskotliwie operować zastanymi (myślowymi; językowymi) konwencjami; wyciągać nowy sens z tych; o których warto przypominać; zachować te; które są warte zachowania – ale też przełamywać i porzucać te; które wyłącznie krępują. Idąc trochę tropem Żychlińskiego; przełamie na samym początku konwencję recenzji i zdam krótko sprawę z mojego entuzjazmu dla *Laboratorium antropofikcji* (entuzjazmu; który w dwa lata po premierze książki tylko się nasilił): „dociekania filologiczne” poznańskiego literaturoznawcy są pozycją przełomową; potężną; jeśli chodzi o moc prowokacji i sugestii; i bez mała genialną – stanowią być może najlepszą teoretycznoliteracką publikację napisaną po polsku po 1989 roku (z jaką miałem styczność) i na pewno jeden z najlepszych znanych mi tekstów o literaturze w ogóle.

Przepraszam tych; którym tego rodzaju otwarty entuzjazm w pierwszym akapicie wydaje się nie na miejscu – na swoje usprawiedliwienie mam to; że ustawiłem w ten sposób uczciwy i przejrzysty punkt wyjścia: w kolejnych akapitach postaram się wyjaśnić; dlaczego książka Żychlińskiego jest *aż tak* dobra.

## 1.

Na najogólniejszym poziomie *Laboratorium antropofikcji* to próba pomyślenia pewnej *możliwej* (Żychliński zaznacza wielokrotnie; że mówi o możliwościach; a nie o „powinnościach”) roli; jaką mogłaby pełnić filologia. Ta rola to zaś eksperymentalne badanie *fikcji* – zinstytucjonalizowanych opowieści „zawodowych fabulatorów” – nie tylko w ich literackiej; ale też filmowej; serialowej czy „growej” formie. W nieco węższej perspektywie Żychlińskiego interesuje to; co nazywa antropofikcjami – fikcje dotyczące tego; co znaczy „być człowiekiem”; w jaki sposób *można* nim być; w pewnym sensie – fikcje dotyczące podstaw tak zwanej kondycji ludzkiej.

Zaplecze teoretyczne książki Żychlińskiego jest dość rozległe – z jednej strony Heidegger i Sloterdijk<sup>1</sup>; z drugiej – antropologiczna (czy w zasadzie antropogenetyczna) i biologiczno – ewolucyjna refleksja takich autorów jak Donald Davidson; Daniel Dennett czy Michael Tomasello. Akcenty między tymi dwoma źródłami teoretycznej inspiracji zmieniają się w miarę lektury – pierwsza część książki zdominowana jest przez rozważania na temat ewolucyjnej funkcji języka i opowieści; późniejsze rozdziały stawiają pytania o to; w jaki sposób

---

<sup>1</sup> Ale też choćby Agamben, Derrida, Gumbrecht, Wittgenstein i Rorty, którego Żychliński – jako bodaj jedyny obok Kacpra Bartczaka polski teoretyk literatury – potrafi uczynić dziś autorem interesującym dla literaturoznawcy.

fikcje splatają się z naszą (również współczesną) egzystencją. Co jednak istotne; Żychliński traktuje jako pełnoprawne źródło teoretycznej refleksji metafikcyjne wypowiedzi kanonicznych twórców; przede wszystkim pisarzy i poetów; ale nie tylko. W polskim akademickim dyskursie okololiterackim (zwłaszcza w ramach historii i teorii literatury) wypowiedzi metaliterackie; o ile nie mają deklaratywnie i otwarcie programowego charakteru; są traktowane zwykle jako swego rodzaju wyolbrzymiona egzemplifikacja – jako potwierdzenie „na literackim gruncie” wprowadzonej już koncepcji filozoficznej; antropologicznej czy socjologicznej. Żychliński przypisuje im tymczasem radykalnie inną funkcję – traktuje je bądź to jako samodzielne quasi – systemy myślowe (czy też; jak moglibyśmy pewnie powiedzieć; projekty antropotechniczne – w takiej roli występuje na przykład Pessoa; zestawiony „na równych prawach” z Dennettem); bądź; co może jeszcze ciekawsze; jako wyraz powszechności pewnych czytelniczych – badawczych – intuicji.

To ostatnie warto rozwinąć. Metoda Żychlińskiego – ale metoda pisarska; nie „naukowa”; a więc raczej metoda komponowania tekstu; a nie porządkowania wywodu – polega w pewnym sensie na namnożeniu cytatów i odniesień. Nie chodzi jednak ani o akademicki *namedropping*; ani o chaotyczne „dorzucanie” kolejnych anegdot i ilustracyjnych cytatów podbudowujących główny wywód. Nie chodzi też o jakiś rodzaj subwersywnego przejęcia; radosnej prowokacji opartej na niespodziewanych zderzeniach i przerzucaniu mostów między odległymi myślowymi czy literackimi rejestrami. Żychlińskiemu namnożenie cytatów służy do pokazania powszechności pewnych intuicji; na których buduje swoje tezy i które przekuwa w dość ścisłą siatkę pojęciową. Podzielane przez wielu autorów; czytelników i badaczy intuicje – dotyczące roli opowieści; głodu fikcji i głodu realizmu; możliwości filologii; ułatwień i utrudnień lektury; popularności reportażu; specyfiki ludzkiej egzystencji – są wyciągane na światło dzienne i przekształcane w jasne; trafne obserwacje dzięki metodycznemu dokładaniu do siebie kolejnych przywołań i odniesień z najróżniejszych tradycji myślowych i literackich; różnych trybów wypowiedzi i tekstowych gatunków; przy czym wszystkie one są rzucone jakby; jako równoważne; na jedną płaszczyznę. Żychliński wydaje się świetnie rozumieć pierwotne znaczenie *common sense*’u – nie jako „zdrowego rozsądku”; który pozwala wywieść mocne i złożone tezy od kulturowych „oczywistości”; ale jako zbioru powszechnych; szerokich; popularnych – niekoniecznie widocznych na pierwszy rzut oka; niekoniecznie uświadomionych – przeczuć; przekonań i intuicji.

Wywód Żychlińskiego nie zostaje więc zdominowany przez żaden pojedynczy koncept; pojedyncze pojęcie czy narzędzie; a nawet przez żaden pojedynczy nurt myślowy; *Laboratorium antropofikcji* jawi się zresztą jako jedna z bardzo niewielu *oryginalnych*; to znaczy przekraczających ramy publikacji nastawionych na *receptę*; polskich książek teoretycznoliterackich. Ale o tym nieco dalej.

Książka Żychlińskiego spełnia – jeśli przyjąć na moment perspektywę tych literaturoznawców; dla których w 2016 roku jest to nadal istotne – wszystkie kryteria „naukowej” publikacji; nie ukrywa jednak w żaden sposób swojego eseistyczno – literackiego potencjału. Idąc po trosze śladem takich literaturoznawców; jak Pierre Bayard; któremu w *Laboratorium antropofikcji* poświęcone zostało dość dużo miejsca; bądź David Shields; inny istotny dla książki (choć przywołany w trybie polemicznym) znawca fikcji i autor znanego manifestu *Reality Hunger* (Shields 2010); Żychliński wplótł w swoją książkę coś; co jest na polu literackim kolażem (zestawieniem ponad 300 różnego rodzaju cytatów; parafraz; komentarzy i notatek); a na polu „teoretycznoliteracką fikcją” (z gatunku tych; które pisze Bayard). Od 102 do 360. strony *Laboratorium antropofikcji* na nieparzystych stronach czytelnik znajdzie „właściwy”; bardziej uspójniony i napisany w bardziej akademickim trybie wywód; na parzystych zaś wspomniany kolaż; rozwijany równolegle i pełniący naraz rolę ilustracji dla głównego wątku oraz autonomicznego eseju.

Prosty edytorski zabieg działa tu niespodziewanie wręcz skutecznie; tworząc kilka możliwości lektury; które nie sprawiają wrażenia wysiłonych czy nadmiernie utrudnionych – przeciwnie; wskazują nowe konteksty i otwierają *Laboratorium antropofikcji* na możliwość dialogu czy kontynuacji. Zarówno czytanie obu wątków jeden po drugim (najpierw wywód teoretyczny; potem „wariacje analityczne”; jak nazywa je Żychliński); jak i lektura równoległa – ale też taka; w której do stron parzystych odwołuje się tylko sporadycznie i (niemal) przypadkowo – w istotny sposób wzbogacają czytelniczną perspektywę<sup>2</sup>.

## 2.

Cel książki Żychlińskiego dobrze jest opisywać w kolejnych przybliżeniach (to zresztą metoda; którą sugeruje sam autor właśnie na początku „wariacji analitycznych”; cytując Heideggera; Noikę i Calvino) (Żychliński 2014; 102–104). *Laboratorium antropofikcji* jest więc próbą przemyślenia roli filologii we współczesnym świecie – i nadania jej eksperymentalnego charakteru. Jest też próbą pokazania możliwości filologii jako dziedziny badań nieograniczonej przez medium: zajmującej się nie tylko literaturą; ale i każdą formą fikcji – i nieograniczonej przez koncept narodowego kanonu. Dalej: jest próbą opisanego tego; jaką rolę pełnią narracje (i ściślej; fabuły oraz fikcje; czyli zinstytucjonalizowane narracje) w ludzkim życiu i historii gatunku *homo sapiens*. Jest próbą zdefiniowania różnicy antropologicznej przez pryzmat pojęć opowieści i opowiadania – oraz próbą wyjaśnienia wagi opowieści poprzez pojęcie różnicy antropologicznej. Jest refleksją nad niepopularnością fikcji; popularnością reportażu; nad

---

<sup>2</sup> „Wariacje analityczne” domagają się tak naprawdę osobnej recenzji; poniżej piszę przede wszystkim o „właściwym” wywodzie Żychlińskiego, traktując je jako rodzaj ilustracyjnego kontekstu i bibliograficznego zaplecza.

„głodem narracji” i „głodem realizmu”. Jest wreszcie zbiorem tez; komentarzy i obserwacji rozwiązujących – jakby bezwiednie; skromnie; niemal od niechcenia – niektóre spośród najbardziej palących; najgłębiej zakorzenionych i najbardziej pogmatwanych problemów współczesnych debat o książkach; literaturze; fikcji.

### 3.

Pierwszy z trzech właściwych rozdziałów książki (bez *Prolegomenów* oraz *Kody*); zatytułowany *Homo loquens*; omawia w najbardziej ścisły sposób kwestie narodzin i ewolucyjnej funkcji języka oraz różnicy antropologicznej. Żychliński stoi na stanowisku; że różnica między człowiekiem a (innymi) zwierzętami jest jakościowa – nie wiąże się co prawda z jakimkolwiek określonym wartościowaniem; może być rezultatem wielu małych różnic i stanowi raczej efekt różnych historycznych procesów i splot wielu okoliczności niż jednego konkretnego historycznego zdarzenia – punktu (Żychliński 2014; 63) – niemniej jednak przekracza ramy różnicy *ilościowej*. Specyficznie ludzka egzystencja; budowana wokół zdolności językowych i umiejętności opowieści; nie jest więc jedynie „zintensyfikowanym” sposobem istnienia właściwym zwierzętom – jest czymś zasadniczo innym; trzy nazwiska; do których w tej kwestii Żychliński odwołuje się najchętniej na przestrzeni całej książki; to Martin Heidegger; Donald Davidson i Daniel Dennett.

Taki punkt wyjścia jest oczywiście w pewnym sensie antropocentryczny – Żychliński woli jednak mówić (za Otfriedem Hoeffe) nie o antropocentryzmie; ale o „biocentrycznej antropocentryczności”: „człowiek stoi w centrum (naszego zainteresowania); ale nie z racji tego; że jest człowiekiem; tylko dlatego; że my sami nim jesteśmy” (Żychliński 2014; 53). Żeby zrozumieć; dlaczego *Laboratorium antropofikcji* nie powieła różnych antropocentrycznych i szowinistycznych – gatunkowych uprzedzeń; trzeba przede wszystkim zrozumieć perspektywę Żychlińskiego jako badacza fikcji; powyższe zdanie można by bowiem doprecyzować: człowiek jest w centrum; ale nie z racji tego; że jest człowiekiem; tylko dlatego; że jest *storytellerem*. W rzeczywistości bowiem wyjściowe pytanie książki Żychlińskiego nie brzmi „czym jest różnica antropologiczna?”; ale: „dlaczego fikcje działają?”. Oba te pytania zostają następnie splecione; a autor wprawia swoje „dociekania filologiczne” w wahadłowy ruch: refleksja nad różnicą antropologiczną naprowadza nas na kwestie języka i opowieści; ale samej refleksji nad różnicą antropologiczną potrzebujemy po to; żeby nasze doświadczenie fikcji wyjaśnić i zrozumieć. Moglibyśmy się więc pokusić o drobną prowokację – postawienie tezy; do której autor niekoniecznie by się przyznał: jeśli Żychliński opiera swój wywód na jakiegokolwiek zasadniczej hierarchii; jeśli celowo bądź bezwiednie ustanawia *prymat* czegokolwiek nad czymkolwiek innym; jakiś rodzaj fundamentalnej *wyższości*; to nie jest to wyższość człowieka

nad zwierzęciem; ale wyższość doświadczenia opowieści (czy też doświadczenia *przez* opowieść) nad innymi formami doświadczenia<sup>3</sup>.

Drugi „właściwy” rozdział; *Homo narrans*; poświęcony jest już nie samemu językowi; ale opowiadaniu – i pojęciom narracji; fabuły oraz fikcji<sup>4</sup>. Żychliński proponuje więc zasadnicze myślowe przesunięcie; osią czy centralną kategorią specyficznie ludzkiej egzystencji jest nie język; a opowieść; fabulacja oraz jej zinstytucjonalizowana (i powiązana z ideą autorstwa) forma; czyli fikcja. Język jest „poręczny i funkcjonalny” niczym szczyryk (Żychliński 2014; 143); oferuje nowe formy współdziałania; współlistnienia i nowy rodzaj światodostępu. Żychliński rozwija jednak wprowadzone w pierwszym rozdziale rozważania o wyższych rzędach intencjonalności i teorii umysłu; by dojść do spostrzeżenia; że dopiero dzielona intencjonalność (powołuje się tutaj na Michaela Tomasello); „wykształcona w procesie ewolucyjnego rozwoju na bazie protokomunikacji gestycznej”; daje człowiekowi „umiejętność wczuwania się w innych” (Żychliński 2014; 125). Ta umiejętność pozwala z kolei przenieść „kooperacyjną współpracę” ludzkich społeczności na nowy poziom efektywności – i radykalnie zwiększyć ludzkie zdolności poznawcze; rozszerzając je o możliwość doraźnych; użytecznych myślowych eksperymentów; a w dalszej kolejności zaawansowanych form tychże: literatury i sztuki. Żychliński tworzy przybliżającą to rozumienie relacji język–narracja (czy język–fabulacja) metaforę mózgowego hardware’u i umysłowego software’u; przy czym naszkicowana przez niego struktura jest jakby trzypoziomowa; przekraczająca ramy tradycyjnej opozycji:

Nie odmawiając małpom możliwości przeżywania zakłopotania; nie należy jednak od razu przypisywać im pochopnie tak złożonych ludzkich emocji; jak miłość czy podziw. Zdaje się – zaryzykujmy to porównanie przy całej ostrożności wobec metaforyki technologicznej – że na podobnym mózgowym hardware’u zainstalowano w ciągu kilku milionów lat ewolucji kompletnie różnych umysłowy software. Jeden pozwala na uruchamianie prostych aplikacji służących do obróbki wrażeniowych interakcji ze światem; drugi jest – z dzisiejszej perspektywy – zaawansowanym środowiskiem programistycznym; w którym preinstalowano kilkanaście programów optymalizujących

3 Uznaję za oczywiste – i dlatego pozostawiam w przypisie – to, że definiowanie różnicy antropologicznej przez pryzmat języka Żychliński opiera nie na argumentach rodem z artykułów popularnonaukowych („zwierzęta nie operują składnią” itd.), ale na spostrzeżeniach dużo bardziej wiarygodnych i podbudowanych bibliograficznie – zajmuje się kwestiami postaw propozycyjalnych, triangulacji, intencjonalności wyższych rzędów (i dzielonej intencjonalności) oraz rekursji. W pierwszym rozdziale poza Davidsonem i Dennettem Żychliński odwołuje się też do językoznawczych klasyków, Charlesa Hocketta i Noama Chomsky’ego, ale są to odniesienia pomocnicze i klaryfikujące.

4 Żychlińskiego interesują szczególnie dwie ostatnie – narracja jest traktowana jako bardziej kłopotliwa z uwagi na tradycyjny literaturoznawczy багаż i na to, że „podczas gdy narrację ujmuje się jako pewną pochodną formę wypowiedzi, to fabulację możemy uznać za formę pierwotną” (Żychliński 2014, 148); Żychliński sugeruje, że – idąc śladem niektórych tradycji językoznawczych, uznających zdanie za podstawową jednostką komunikacyjną, a słowo za jego eliptyczną formę – fabulację możemy uznać za podstawową formę wypowiedzi, a pojedyncze słowo – za elipsę opowieści.



światodostęp. Język moglibyśmy wyobrazić sobie wówczas jako coś na kształt systemu operacyjnego; czyli podstawowego oprogramowania zarządzającego całym działaniem pozostałego urządzenia. Ten program operacyjny tworzy nasz umysł. Mając genetycznie podobne mózgi; różnimy się od innych zwierząt właśnie umysłami; czyli tym; jak w procesie ewolucji zaczęliśmy owe mózgi wykorzystywać. Aprioryczne formy ludzkiego poznania – czas i przestrzeń – ufundowane są na dystynktywnie ludzkim postrzeganiu świata; mianowicie poprzez język; to jest dzięki jego posiadaniu. Możemy potraktować go jako dodatkowy narząd czy zmysł; którym dysponujemy; przy czym; o ile nietrudno zamknąć oczy; zatkać uszy etc.; o tyle narządu językowej percepcji odłożyć na bok nie sposób. (Możemy go utracić jedynie na skutek choroby.) Preinstalowany na naszym mózgowym hardware język obsługiwany jest przez software narracji (język jest zatem warunkiem *sine qua non* działania innej wyjątkowej aplikacji: programu fabulacji).

Innymi słowy; postrzegamy świat; jaki postrzegamy; dzięki posiadaniu języka; ale żeby być zdolnym do efektywnego poznania; korzystamy z niego poprzez dołączone do zestawu narracje czy fabulacje (Żychliński 2014; 135–137).

Opowiadanie – tworzenie fabulacji – jest więc centralne dla naszej egzystencji jako bardzo efektywny sposób wykorzystania podstawowego narzędzia; jakim jest język; kryterium *efektywności* powraca w *Laboratorium antropofikacji* wielokrotnie. Jednocześnie jednak życie w opowieściach i poprzez opowieści przeciwdziała zagrożeniom; które język do ludzkiej egzystencji wprowadza. Język powoduje świadomość śmiertelności; zaś opowieści działają jako „metafizyczny czy też symboliczny system immunologiczny” (Żychliński 2014; 155); są „techniką podnoszącą odporność na życie w realnej rzeczywistości” (Żychliński 2014; 159); której ewolucyjnym uzasadnieniem jest; znów; efektywność. Żychliński pisze:

Sztuka jako sztuka przetrwania; zamiast tego wolę mówić o fikcjach jako strategiach immunizacyjnych. Nie mogłyby one jednak istnieć bez naturalnej dyspozycji fabulacyjnej – o ile język poprzez opowieści pozwolił nam zobaczyć; opisać i uporządkować świat; zasiedlić go i skolonizować; o tyle szczególnego rodzaju opowieści (czyli przede wszystkim fikcje) pozwalają nam go ponadto transcendować; kiedy staje się nie do zniesienia (...) (Żychliński 2014; 159).

i jeszcze:

Opowiadanie historii musiało okazać się korzystne z ewolucyjnego punktu widzenia – najprawdopodobniej przede wszystkim dzięki wydoskonalonej umiejętności umysłowego testowania rzeczywistości i popełniania błędów; które kosztują życie nasze umysłowe awatary; pozostawiając przy życiu nas samych (...) (Żychliński 2014; 159).

Więc między językiem i fabulacją jest więc przynajmniej potrójna: opowieści są niejako przedłużeniem i konsekwencją języka; jego najbardziej efektywnym użyciem; ale również przeciwwagą dla wprowadzanego przezeń otwarcia na śmierć. Centralną dla wyводу Żychlińskiego (i ludzkiej egzystencji tak; jak widzi ją Żychliński) rolę opowieści; opowiadania; fabulacji i fikcji – różną od roli samego języka – dobrze widać w konkludującej rozdział myśli; że „człowiek nie dlatego jest tak osobny w swoim rodzaju; że posiada język; lecz dlatego; że; posiadając język; dysponuje narzędziem/narzędem; które umożliwia mu opowiadanie historii o tym; co znaczy być człowiekiem” (Żychliński 2014; 161).

Rodzaj suplementu do tej części książki stanowią rozważania Żychlińskiego o heteronimii Pessoa i koncepcji „jaźni” – naszej „naturalnej pewności”; że „jednemu ciału odpowiada nie więcej niż jeden działający podmiot” (Żychliński 2014; 199). Zestawienie (głównie metaliterackich) wypowiedzi hiszpańskiego klasyka i fragmentów z Daniela Dennetta służy autorowi *Laboratorium antropofikcji* do wskazania; że heteronomiczna natura twórczości Pessoa odzwierciedla – w zintensyfikowanej; przerysowanej postaci – sam proces czy specyfikę konstituowania się ludzkiej podmiotowości. Pojedynczość podmiotu jest więc jakby „użytecznym abstraktem” (Żychliński 2014; 183) – Żychliński przywołuje tutaj metaforę jaźni jako „środka ciężkości”; używaną przez Dennetta – ale również; co ciekawsze z perspektywy całego wyводу; „główną postacią fikcyjną” (Żychliński 2014; 185) w szkicowanej przez nas autobiograficznej; a jednak fundamentalnie fikcjonalnej narracji; służącej nam radzeniu sobie „z nami samymi” (Żychliński powołuje się przy tym na ideę pisania jako „techniki siebie”<sup>5</sup>). Rola jaźni – podobnie jak fikcji w ogóle; można by dodać – zasadza się na pewnej egzystencjalnej użyteczności czy efektywności; powraca argument o fabulacjach i fikcjach jako najbardziej *efektywnych* (przynajmniej w egzystencjalnej perspektywie) sposobach użycia języka.

#### 4.

Trzeci rozdział książki; *Homo experimentalis*; rozwija refleksję nad fikcją jako sposobem na „umysłowe testowanie rzeczywistości” (Żychliński 2014; 153); na efektywne myślowe eksperymenty i weryfikowanie egzystencjalnych hipotez. O ile w pierwszym rozdziale Żychliński opierał rozważania nad różnicą antropologiczną na pojęciach triangulacji i postaw propozycyjalnych; w drugim – na intencjonalności i teorii umysłu; tutaj wychodzi od kategorii rekursji; rozważając ją jako fundament podstawowych czynności związanych z fikcją – choćby „mentalnych podróży w czasie”; ustanawiania autonomicznych motywacji i utożsamiania się z umysłem innego (Żychliński 2014; 213). Jednocześnie przypomina; że procesy ewolucyjne

5 Żychliński 2014, 195. W wielu miejscach omawiając kwestię samych antropofikcji, a więc swego rodzaju fikcji fundamentalnych, opowiadających o tym, jak to jest (czy co to znaczy) być człowiekiem, Żychliński odwołuje się do Sloterdijkowskiego rozumienia „antropotechnik”.



nie mają charakteru powolnego i liniowego; są raczej „gigantycznym eksperymentem natury” (Żychliński 2014; 209). Umiejętność tworzenia własnych egzystencjalnych; wewnętrznych; myślowych eksperymentów dała człowiekowi możliwość bycia już nie tylko przedmiotem; ale i podmiotem „tożsamego z życiem ewolucyjnego eksperymentu” (Żychliński 2014; 235).

Fikcje; te ocalające życie (w przynajmniej dwóch zasadniczych znaczeniach) eksperymenty; w filologicznym laboratorium mają zostać „wystawione” – w sensie: „wystawione sobie” – niejako odtworzone; analizowane „jako symulacje rzeczywistości”<sup>6</sup>. Jeszcze raz Żychliński przechwytuje i uściśla intuicje wielu badaczy i amatorów fikcji – tworzy ramy; w których konkretne; obiektywne (ewolucyjne czy materialistyczne) uzasadnienie ma traktowanie opowieści jako swego rodzaju równoległych światów. Autor dowartościowuje przy tym rolę *pojedynczego* tekstu; kluczową dla wielu nurtów filologii czy kierunków badań literackich: „Najzwięźlej ujęty program *praktyki* badawczej: przekuć powszednią poszczególnosc w egzystencjalną ogólnosc. Z indywidualności uczynić abstrakcję; będąc zawsze gotowym porzucić ją znów na rzecz pojedynczości” (Żychliński 2014; 315). Filologia miałaby więc być – czy raczej *mogłaby* być – laboratoryjnym; systematycznym wystawianiem i analizowaniem fikcjonalnych eksperymentów myślowych i – by ująć to zarazem prosto i obrazowo – wyciąganiem z nich *daleko idących wniosków*. Udaje się Żychlińskiemu zachować programową uwagę dla pojedynczości tekstu – a jednocześnie dać wyraz świadomie interesownej postawie czytelniczej; która nie obawia się wybiegać od tekstu; fikcji czy dzieła w kierunku (choćby doraźnych; choćby chwilowych) uniwersalnych spostrzeżeń na temat ludzkiej egzystencji.

Przybliżając jeszcze projekt tak rozumianej filologii; Żychliński pisze o dwóch jej zasadniczych odmianach – i związanych z nimi niebezpieczeństwach:

Recypując fikcje w przestrzeni symulacji; możemy analizować je jako sejsmografy przemian albo jako kartografie egzystencji. W pierwszym przypadku uważamy wielkie fikcje za zestaw czułych sejsmografów ideowych; precyzyjnie rejestrujących i reagujących na zachodzące zmiany (a także; rzecz nie bez znaczenia; prowokujących określone zjawiska). W drugim uważamy fikcje za swego rodzaju sondy egzystencji; które; wydobyte z głębi na jaw; potrafią nam wiele powiedzieć o człowieku i wokół świecie jego życia. Sonda wykonuje pomiary i dostarcza miar: miar egzystencji.

---

6 Żychliński 2014, 243. Jeszcze we wstępie zaś Żychliński wyjaśnia, dlaczego pomyślenie filologii jako laboratorium – wraz z całą eksperymentalną metaforą – pada na szczególnie podatny grunt w świecie nowoczesnym; pisze o niemal równoczesnym wyłonieniu się w XVII wieku filozofii mentalistycznej, nowoczesnej powieści i rachunku prawdopodobieństwa – w tym momencie „w centrum wszechświata staje oko obserwatora (...) stawiające w pierwszym rzędzie pytanie o warunki swojego poznania” (Żychliński 2014, 26) i rodzące się wraz z powieścią „antropologiczne laboratorium” umożliwia „eksplorację ludzkiej samowiedzy na niespotykaną dotąd skalę”. Nowoczesność przynosi więc przede wszystkim spotęgowanie możliwości antropofikcyjnego laboratorium.

Przyjmując taki modus działania; musimy oczywiście lawirować – to ryzyko; którego trzeba być świadomym – między Scyllą wiedzy jałowej a Charybdą pogwarek o „Gott und die Welt”. Z jednej strony fikcje jako pretekst; kontekst; paratekst i podtekst; izolowane powłoką nagromadzonej przez lata wiedzy; która zostaje niejako wdrukowana w uczestników rozmowy; z drugiej strony fikcje jako punkt wyjścia niezobowiązującej rozmowy. Pomiędzy rozciąga się wąski pas symulacji: analiza fikcja polega na próbie odtworzenia – w warunkach laboratoryjnych – sytuacji fabularnej ze wszystkimi jej komponentami; wystawienia jej sobie i przekucia tego przedstawienia w pojęcia. Właśnie to ostatnie odróżnia filologię od; dajmy na to; (mniej usystematyzowanych) spotkań klubu czytelniczego (Żychliński 2014; 309).

Wreszcie w kolejnym metaforycznym przybliżeniu autor *Laboratorium* uzasadnia naszkicowany przez siebie projekt filologii kryterium *efektywności*; tak; jak narracja czy fabulacja najefektywniej wykorzystywały narzędzie; jakim jest język; tak fikcjoznawczo i eksperymentalnie nastawiona filologia w najbardziej efektywny sposób przetwarza *energię tekstu*:

Zalóżmy (zaryzykujmy taką obrazowość); że fikcje uwalniają w recepcji – czytane; oglądane; etc. – pewną energię; nazwijmy ją energią fikcji. Z tego punktu widzenia literaturoznawstwo; które bierze na warsztat fikcje literackie działa na zasadzie przetwarzania energii tekstu. Teorie czy metody lektury porównać można w takim wypadku do rozmaitych wynalazków; które pozwalają energię ową kanalizować i magazynować – podobnie jak silnik tłokowy pozwolił zwięzać i wykorzystać energię pary wodnej – przy literalnym wykładaniu mamy do czynienia z największą ilością strat energetycznych; hermeneutyka pozwala uzyskać znaczne ilości sensodźwuli; dekonstrukcja destabilizuje stateczność; ale polepsza sterowność wykładni etc. Z tego punktu widzenia większość współczesnych interakcji interpretacyjnych jest najczęściej bardzo energochłonna: zużywają dużo energii; przynosząc niewielki efekt. Potrzebne nam takie przetworniki fikcji; które umożliwią jak najpełniejsze wykorzystanie zgromadzonej w nich energii. Spekulatywny egzystencjalizm; czyli laboratoryjne wystawienie fikcji gwoili uchwycenia danej problematyki egzystencjalnej; może być poszukiwanym akceleratorem (Żychliński 2014; 317).

W trzecim rozdziale *Laboratorium* omawia też Żychliński kwestie „głodu fikcji” i „głodu rzeczywistości” (sięga tu do wspomnianego manifestu *Reality Hunger* Davida Shieldsa); traktując ten drugi nie tyle jako efekt zmęczenia fikcjami; ile odbicie od symulakrycznego (moglibyśmy powiedzieć też: spektakularnego) charakteru współczesnych procesów komunikacyjnych. Autor polemizuje też z kanonicznym tekstem Stanleya Fisha „Jak rozpoznać wiersz; gdy się go widzi” (Fish 2002) i omawia głośną książkę Pierre’a Bayarda; *Jak rozmawiać o książkach; których się nie czytało* (Bayard 2008); by dalej doprecyzować projekt fikcjoznawczej; spekulatywno-egzystencjalnej filologii jako zajmującej się raczej tekstem fikcji niż wyłącznie jej podtekstami

i kontekstami. Odróżnia wreszcie swój projekt wyraźnie od egzystencjalizmu kojarzonego tradycyjnie z nazwiskami Camusa czy Sartre'a; odcinając się od „apriorycznego założenia bezsensu ludzkiej egzystencji” (Żychliński 2014; 329).

Dodatkiem do tej części książki – myślowym ekskursem; jak odnotowuje spis treści – są rozważania nad rolą poezji w tak zarysowanym projekcie czytania i badania fikcji. Centralne wydają się tu dwa spostrzeżenia. Po pierwsze; raczej niż o podziale na poezję i fikcję (prozę; narrację) lepiej zdaniem Żychlińskiego mówić o *momentach* poezji i fikcji; poezji i narracji – o poetyckich momentach w powieści; o powieściowo-narracyjnych przebiegach w wierszu itd. To spostrzeżenie wpisuje się oczywiście w pewne powszechne intuicje związane z rozchwyaniem tradycyjnych granic gatunkowo-formalnych w literaturze (i nie tylko); co jednak może najważniejsze; Żychliński używa właśnie metafory chwili i momentu; przez co spłot poezji i narracji jawi się już nie jako mechaniczne połączenie pewnych dających się formalnie wyodrębnić „elementów” czy „wątków”; ale jako siła realizująca się w pełni dopiero w procesie lektury; domagająca się prześledzenia i badania mechanizmów recepcji. Takie podejście podkreśla rolę czytelnika w procesie konstytuowania się „fikcyjności” i „poetyckości”; ale pozwala nie wchodzić w obszar jałowych dyskusji o pojęciu „literackości” (na ile jest arbitralne/relatywne/subiektywne itd.).

Jeśli zaś chodzi o rolę samego *momentu poetyckiego*; Żychliński traktuje go przede wszystkim jako rodzaj narracyjnej przerwy; siłę stawiającą opór głodowi fikcji. Szukać należy go więc w „miejscach nieciągłości”; „załomkach i fałdach”; „iluminacyjnych pauzach” (Żychliński 2014; 355); działa natomiast następująco:

Poezja jest zakłóceniem toku narracji; zaburzeniem biegu życia. (...) Moment poetycki jest wyrwą; przerwą; odwleczonym czasem; przewleczonym okamgnieniem – w analogii do Foucaultowskiej heterotopii moglibyśmy nadać temu fenomenowi miano heterochronii. (...) Moment poetycki (...) tworzy osobny; odmienny czas: czytając poezję; jesteśmy nie tylko nie na czasie; ale w ogóle poza czasem. Ponieważ czas oznacza opowieść – percypujemy czas poprzez ciąg następujących po sobie zdarzeń; postrzeganych z tej racji jako wzajemnie się warunkujący szereg przyczyn i skutków – i właśnie ludzki „pęd do przyczynowości” (...) jest źródłem instynktu narracyjnego. Moment poetycki zakłóca na chwilę płynne funkcjonowanie dobrze naoliwionego mechanizmu narracji – jest niczym włożenie kija w szprychy – oznacza czasowe zawieszenie działania modułu narracyjnego. Nie ma przyczyn; nie ma skutków – niewielki pożytek z opowiadania – jest trwanie; chwila; szczelina innego czasu. Myśląc o poezji jako najwyższej fikcji; na tę właśnie właściwość bym wskazał – nie na dziejowe starszeństwo; nie na ekstatyczność (bądź ekscentryczność) języka; nie na koncentrat literackości czy istotowości – moment poetycki jako najwyższa fikcja to dołączona do naszego narracyjnego systemu operacyjnego aplikacja paraliżująca (w częściowo kontrolowany sposób) jego wszechdziałanie; jałowy bieg narracji; która przestaje

poruszać się w archetypicznym; kauzalnym porządku. Pożytek z tego przejściowego narracyjnego odwyku jest co najmniej trojakiego rodzaju i można by go określić ogólnie mianem wspomagania mentalnego fitnessu: po pierwsze; przestajemy fabularnie tyć (fabuły są jak cukier; konsumpcyjne nieumiarkowanie nam nie służy); po drugie; zaczynamy odczuwać większą ochotę na wędrówki po niewydeptanych szlakach (jeśli A nie wynika z B; to może łączy się z brązowo-zielonym); po trzecie; oddychamy innym czasem (Żychliński 2014; 355).

Po raz kolejny Żychliński nawiązuje do pewnej popularnej intuicji; twórczo ją jednak przetwarza; a przede wszystkim dookreśla; uściśla; nadaje jej konkretny kształt; unikając dzięki temu powtarzania zgranych fraz i komunałów. Poezja jako przerwa; jako wyrwa; odmowa i zawieszenie; „wypisanie się” z tego czy innego językowego reżimu – to przecież myśl bliska nie tylko badaczom literatury (i fikcji) w ogólności; ale lewicowej krytyce i teorii w szczególności. Związek poezji z odmową pracy; z Bartleby; z szabatem; ze strajkiem; ze świętem; z rewolucją; itd. – to bliskie nam skojarzenia. Jednak ze względu na to; jak precyzyjnie Żychliński określił wcześniej rolę i podstawowe mechanizmy działania fikcji; w tej końcowej refleksji o poezji udaje mu się uniknąć choćby reprodukcji zgubnej tezy o tym; że radykalny bądź subwersywny potencjał wiersza ujawnia się w „odmowie znaczenia” (tezy; która ostatecznie prowadzi do dowartościowania niczym nieskrępowanych wersyfikowanych monologów i zwyczajnego belkotu).

## 5.

Projekt „spekulatywnego egzystencjalizmu”; który proponuje Żychliński; wyczuwa i przechwytuje więc pewne szersze intuicje obecne w dyskursie literaturoznawczym; jednocześnie twórczo je rozwija; podbudowuje złożoną i bogatą siecią odniesień do tekstów teoretycznych i literackich. Można pokusić się o stwierdzenie; że spekulatywny egzystencjalizm to coś; co każdy badacz fikcji chciałby z nimi robić – traktować je jako symulacje rzeczywistości; pojedynczość tekstu przekuć w jakiś rodzaj uniwersalnych obserwacji – ale nie każdy jest w stanie zdefiniować i uzasadnić; Żychliński łączy impuls fundamentalnej; pierwotnej niemalże czytelniczej pasji z zadziwiającą pojęciową ścisłością i systematycznością refleksji. Fikcje to eksperymenty; antropofikcje to eksperymenty dotyczące fundamentów ludzkiego doświadczenia (opowiadające „jak to jest być człowiekiem”); filologia to wystawianie sobie tych eksperymentów; wystawianie (sobie) opowieści; które same z siebie badają; sondują doświadczenie. W pewnym sensie krytyka czy badanie fikcji jest więc powtórzeniem gestu samej fikcji – fikcjoznawca na pewnym poziomie powtarza po fikcjotwórcy; Żychlińskiemu udaje się przechwycić jeszcze jedną fundamentalną literaturoznawczą intuicję; wyostrzoną w Epoce Teorii; a kazącą myśleć o tekstach teoretyczno- i krytycznoliterackich jako

o autonomicznej formie (quasi-literackiego czy quasi-artystycznego) pisania. Autor *Laboratorium antropofikcji* ujmuje jednak to przeczcucie w ścisłe ramy; konkretną siatkę pojęć; widząc pomyślaną przez siebie filologię jako serię eksperymentów myślowych; a nie jako eseistykę odrzucającą rygory systematycznego wywodu w imię abstrakcyjnych haseł o „teorii literatury jako odmianie sztuki performatywnej”.

## 6.

Niezwykła umiejętność przechwytywania i wyostrozania czytelniczych intuicji wiąże się u Żychlińskiego z charakterystycznym wrażeniem po stronie czytelnika: niektóre spośród jego tez czy wniosków wydają się oczywiste; ale dopiero po tym; jak się je już przeczytało. Wynika to w dużej mierze z otwartości i szacunku; jaki *Laboratorium antropofikcji* ma dla różnych trybów czytania; badawczych perspektyw i tradycji. Żychliński godzi szacunek dla pojedynczości tekstu z jawną interesownością lektury; przywiązanie do kategorii „egzystencji” z otwartością na zaangażowane interpretacje; tradycyjną kategorię autorstwa z wyczuleniem na szerokie kulturowe prądy i kolektywne intuicje; operowanie (abstrakcyjną zwykle nawet dla programowo zainteresowanych nią literaturoznawców) kategorią „doświadczenia” z pojęciową ścisłością. Jego projekt jest przez to metodologicznie bardzo inkluzywny – szkicuje ramy szerokiej lekturowej praktyki; ustanawia podstawy interpretacyjnego pola; nie wykluczając na wstępie żadnych określonych współczesnych nurtów czy tradycji badawczych. Można oczywiście bez problemu wskazać; przeciwko jakim pozycjom i stanowiskom Żychliński występuje – przeciwko nadmiernemu dowartościowaniu „prawdy” w wydaniu *non-fiction*; przeciwko arbitralności znaczenia w Fishowskim rozumieniu; przeciwko przywiązaniu do językowych granic czy „czystości” literackiego medium. Tam jednak; gdzie Żychliński nie podejmuje sporu wprost; pozostaje zaskakująco wręcz niewykluczający – trudno znaleźć w jego projekcie ataki zawarte w podtekstach; zakodowanych aluzjach; między wierszami.

## 7.

Książka Żychlińskiego stanowi bardzo mocny – w niektórych kwestiach: rozstrzygający – głos w szeregu dyskusji kluczowych dla dyskursu krytyczno- i teoretycznoliterackiego w Polsce; ale również w szerszym czy bardziej centralnym obiegu czytelniczym i akademickim. Warto omówić jej znaczenie w tym kontekście.

Po pierwsze; *Laboratorium antropofikcji* warto przeczytać w perspektywie dyskusji o (nie)referencjalności języka i tekstu; która od dłuższego czasu dominuje w polskim dyskursie

okololiterackim; zwłaszcza w krytyce literackiej<sup>7</sup>. Jeśli za naczelne pytanie tej debaty uznać to; „czy i jak tekst odnosi się do pozatekstowej rzeczywistości”; to książka Żychlińskiego nie tyle udziela jednoznacznej odpowiedzi; co przechodzi nad tą kwestią do porządku dziennego; traktując odpowiedź jako oczywistą (wynikającą z ewolucyjnej funkcji opowieści) – i dzięki temu nie reprodukuje zgranej na dobre opozycji „literatury i życia” czy „języka i świata”. Na pewnym poziomie każda opowieść – czy też pewna bazowa struktura bądź mechanizm; na którym ta opowieść się opiera – jest sposobem radzenia sobie ze światem; którego istnienie poprzedzało powstanie narracji; i którego przednarracyjna natura w pewnym sensie zmusiła nas do stworzenia opowieści. Jednocześnie kategorie narracji i języka są sobie częściowo przeciwstawne; co jednoznacznie przełamuje opozycję „literatura – świat”: fabulacje pozostają bowiem (między innymi; nie wyłącznie) odpowiedzią na poczucie zagrożenia; które do naszego świata wprowadził dopiero właśnie język; nie można postawić ich po prostu razem po jednej stronie wyobrażonej barykady. Opowieści łączą nas ze światem w sposób; który łagodzi niebezpieczeństwo i strach wywołane przez język – nie są więc ani zupełnie „z języka”; ani „ze świata” – binarna opozycja przestaje działać.

Dzięki wypisaniu się z dyskusji o referencjalności języka Żychlińskiemu udaje się zająć zdecydowane stanowisko w kwestii narastającej mody na literaturę *non – fiction*; aprobatą dla tej mody staje się dla wielu „profesjonalnych” czytelników literatury sposobem na wyjście z kryzysu legitymacji i zwiększenie społecznego wpływu dyscypliny – Żychliński świadomie się jej opiera.

Jest też *Laboratorium* swego rodzaju manifestem czytania; które nazwać by można *egzystencjalnie interesownym* – takiego; które (wróćmy do spostrzeżenia o przekuwaniu „powszedniej poszczególności” w „egzystencjalną ogólność”) nie wykorzystuje badanego tekstu jako ilustracji dla uprzednio skonstruowanego programu; ale nie widzi problemu w tym; by spostrzeżenia rozwinięte na lekturowym gruncie przenieść na dowolny inny obszar ludzkiej egzystencji – innymi słowy; by z fikcji wysnuwać możliwie daleko idące wnioski; w duchu odtwarzania i wystawiania zawartych w nim eksperymentów; w duchu sondowania i próbowania. Żychlińskiemu obcy jest konkluzywny minimalizm – dążenie do tego; by interpretacja do końca została możliwie „blisko tekstu” – tak samo; jak obce jest mu polityczne instrumentalizowanie fikcji. Innymi słowy; autor unika obu biegunowych niebezpieczeństw kojarzonych zwykle ze sporem o polityczność literatury.

---

7 Pisałem o tym m.in. w szkicu opublikowanym na portalu *Praktyki Teoretycznej* (Kaczmarowski 2014)



## 8.

Autorowi *Laboratorium* udaje się również w interesujący sposób uściślić czy skontekstualizować szereg konkretnych pojęć istotnych dla dyskursu okołoliterackiego – i; jak można podejrzewać; badaczy fikcji w ogóle – zwiększając ich operacyjny potencjał i odejmując część metodologicznego bagażu; każącego niejako domyślnie łączyć je z określonymi nurtami czy stanowiskami badawczymi.

Jednym z takich pojęć jest „egzystencja”; funkcjonująca – zwłaszcza w obiegu krytycznoliterackim – jako synonim tego; co intymne/osobiste/prywatne – i zasadniczo a- bądź antypolityczne. Żychliński nadaje mu radykalnie odmienne (i dość ściśle właśnie) znaczenie – nie tylko dzięki bezpośredniemu odwołaniu do Heideggera; ale i dzięki ustanowieniu na nowo czegoś; co moglibyśmy nazwać sceną założycielską procesów lekturowych. Domyślnym obrazem lektury – tej „egzystencjalnej”; badającej ludzką kondycję – nie jest tu czytanie w odosobnieniu; we „własnej” intymnej przestrzeni (przez wykształconego; wprawionego w lekturę czytelnika; mającego czas na książkę i dostęp do niej); ale ewolucyjny rozwój całego ludzkiego gatunku; który doprowadza do powstania opowieści. Recypowanie fikcji jest „egzystencjalne” w tym sensie; że – wbrew intuicyjnemu rozumieniu „egzystencji” – łączy nas nagle z fundamentalnymi problemami ludzkiej kondycji; historii; potencjału; a nie z zaciszem własnego gabinetu; lektury egzystencjalne – cały projekt spekulatywnego egzystencjalizmu – są radykalnie wychylone w stronę świata. Mówiąc o przechodzeniu od „powszedniej pojedynczości” do „egzystencjalnej ogólności”; powołuje się na Alberto Moravię (Żychliński 2014; 313) – i to właśnie o ten rodzaj „egzystencji”; którą kojarzymy z Morawią – interwencyjnej i uwiklanej w świat – tu chodzi.

Inne kluczowe pojęcie to „doświadczenie”; które w ostatnich latach funkcjonuje na akademii po części jako pusty znaczący antropologii literatury (nieuchwytna i niedefiniowalna; a więc trudna do podważenia podstawa kierunku badań); po części – jako słowo-wytrych mające konotować jakiś rodzaj pozasemantycznego wymiaru języka; a jeszcze po części – jako intuicyjnie rzekomo rozumiane hasło; które tworzy pozory wspólnego gruntu dla różnych koncepcji badawczych i pozwala połączyć w coś na kształt spójnego projektu najluźniejszy nawet zbiór interpretacji; analiz i eseistycznych rozważań. Żychliński jest dużo bardziej konkretny: doświadczenie należy rozumieć u niego w związku z eksperymentem; doświadczenie właściwe przestrzeni fikcji (i badania fikcji) to „eksperymentowanie z doświadczeniami; doświadczanie doświadczeń” (Żychliński 2014; 28). Nie abstrakcja więc; a wystawianie sobie eksperymentu; który każdorazowo stara się wyjaśnić; opisać; wysondować *jakiś* doświadczenie; również – doświadczenie bycia człowiekiem.

Jeszcze jedno pojęcie; na które warto zwrócić uwagę; to przywoływana wielokrotnie „efektywność”. Mówiąc o efektywności fikcji; o najefektywniejszych fikcjach; o poszukiwaniu

najefektywniejszej formy narracji; będziemy mieć często na myśli jakąś odmianę koncepcji neopragmatystycznej; znaną choćby z takiego klasyku jak *Achieving Our Country* Rorty’ego (Rorty 1998) – a więc pytać będziemy o to; na ile skutecznie tekst pomaga rozwijać się wspólnocie i jednostce; walczyć o tożsamość (i celebrować ją) itd. Innymi słowy; jeśli tekst ma być „efektywny”; to z perspektywy tego; kto czyta. Tymczasem u Żychlińskiego efektywność dotyczy *tego; co ma być opowiedziane*. Można powiedzieć; że podmiotem efektywności jest sama opowieść; sam myślowy eksperyment. Przypomnijmy metaforę „sensodżuli” – we wstępie do książki Żychliński pisze zaś (mówiąc o konieczności przekroczenia w badaniach nad fikcją bariery jednego; książkowego medium): „w każdym przypadku chodzi w punkcie wyjścia dokładnie o to samo – jak najsprawniej opowiedzieć jak najbardziej wciągającą historię – będącą równocześnie pewnego rodzaju eksperymentem myślowym” (Żychliński 2014). Dzięki takiemu podejściu kategoria efektywności posłużyć może do dyskusji o samych fikcjach; przysłużyć może się każdej formie lektury – zostaje uniwersalizowana i przywrócona procesowi czytania – nie wiąże się już tylko z tym; co „wpływowe” i „popularne”; z dyskusją o mechanizmach rynku wydawniczego i instytucjonalnym zapleczu literatury.

## 9.

Jest też *Laboratorium antropofikcji* zbiorem tez i spostrzeżeń interesujących szczególnie dla badaczy zainteresowanych recypowaniem fikcji z pozycji społecznego zaangażowania. Żychliński proponuje między innymi znalezienie środkowej (odwołującej się znów do rodzaju *common sense*’u) drogi: pomiędzy traktowaniem literatury jako interwencji w (konkretną; materialną) rzeczywistość społeczną a dowartościowaniem jej potencjału jako sposobu transcendowania tej rzeczywistości. *Laboratorium* zawiera ostrzeżenie przed pewną wulgarną odmianą materializmu; brzmiałoby ono w skrócie: pamiętajmy; że opowieści dotyczą świata *jako opowieści*; że zawsze podane są nam już jako opatrzone pewną autorską sygnaturą i doprowadzone do (jakiegoś) końca eksperymenty. Kategoria eksperymentu jest – ponownie – kluczowa; bo nie mamy dostępu do narracyjnej „próby zerowej”; rzutując różne rodzaje fikcji na jedną płaszczyznę (niezależnie choćby od medium) i odnosząc je bezpośrednio do ewolucyjno-egzystencjalnej konieczności; Żychliński każe za każdym razem myśleć o świecie; o którym opowiada fikcja; poprzez *wytworzoną już* opowieść – co pozwala na powrót do punktu wyjścia tej opowieści o tyle tylko; o ile sam ruch powrotny będzie w podobny sposób wyobrażony i opowiedziany. Za każdym razem więc rekonstrukcja; a nie – analityczny demontaż. Można też powiedzieć inaczej: łączność fikcji ze światem jest tak zasadnicza; tak głęboko zakorzeniona w fundamentach ludzkiej kondycji; że z samego faktu tej łączności nie można uczynić podstawy pojedynczej interpretacji – za każdym razem można mówić tylko o tym; co o ludzkim doświadczeniu mówi konkretny głos (co nie znaczy; że nie mówi on rzeczy

uniwersalnych i ogólnych). Albo jeszcze inaczej: kiedy szukamy rzeczywistości *za* fikcją; jej źródła w świecie; znajdujemy mechanizm; przez który łączy się ona ze światem – a więc kontrolowaną z tego świata ucieczkę. Kiedy zaś chcemy zdemistyfikować fikcję jako sprzyjającą alienacji; jako eskapistyczną fantazję; odkrywamy jej materialistyczne; ewolucyjne zaplecze; jej cielesno-egzystencjalną genezę. Fikcjonalność fikcji jest nieredukowalna i nieprzekraczalna; nie da się jej usunąć na drodze odpowiednio przenikliwej; wyczulonej na problemy ideologii analizy. *Laboratorium antropofikcji* pozwala na wyklarowanie wielu tego rodzaju zasad czy wskazówek na potrzeby takich krytyczno- i teoretycznoliterackich perspektyw; które szczególnie zainteresowane są politycznymi kontekstami i społeczną genezą fikcji.

Obserwacje Żychlińskiego w ciekawy sposób wpisują się wreszcie w powracającą cyklicznie dyskusję o formie literackiej jako epifenomenalnej względem dominującej ideologii; określonych instytucjonalnych struktur czy stosunków społecznych. Jednym z najmocniejszych w ostatnim czasie głosów w tej debacie była książka Caroline Levine (Levine 2015); nazywana przez samą autorkę manifestem „formalizmu 2.0”; a proponująca między innymi tezę; że za programowo politycznym zainteresowaniem formalnymi aspektami literatury nie musi iść przekonanie o tym; że forma wyłącznie odzwierciedla bądź reprodukuje strukturę społeczeństwa; w którym powstała – w rzeczywistości (zdaniem Levine) różne formy nieustannie rywalizują ze sobą o hegemonię; niejako równoległe do zasadniczych politycznych sporów. Nawet ostatnia książka Franco Morettiego (Moretti 2013); jednego z głównych lewicujących teoretyków literatury traktujących formę literacką przede wszystkim jako epifenomen ideologii; wychyliła się w kierunku nieco bardziej zniuansowanego podejścia – pokazując; że forma powieści może być nie tylko pochodną ideologicznych struktur; lecz także rozszerzającym ich zakres działania; kontekstualizującym i nawet odkształcającym je komentarzem. Wydaje się; że na gruncie dociekań filologicznych Żychlińskiego można by zasugerować następującą; wyważoną tezę: w każdej (dobrej) fikcji znajduje się element; który odsyła do momentu narodzin opowieści; ślad głodu narracji; każda fikcja ma jednak w sobie element eksperymentalnej nieprzewidywalności – jest dzieckiem swoich czasów i okoliczności; ale wyłącznie jako sondowanie innych możliwości. Nawet reprodukując w najbardziej oczywisty sposób ideologiczne zaplecze dominującego porządku; robi to na drodze eksperymentu – pomyślenia czegoś; czego nie ma – niemal zawsze sugerując równocześnie możliwość czegoś innego. Nie da się więc wytłumaczyć – przynajmniej nie do końca – „fikcji światem”.

## 10.

Na marginesie tych spostrzeżeń warto podkreślić raz jeszcze; jak wiele konwencjonalnych (akademickich; naukowych; literaturoznawczych) barier przelamuje książka Żychlińskiego.

Można; jak się wydaje; wyróżnić cztery zasadnicze. Po pierwsze; oczywiście; bariera medialna czy dyscyplinarna – filologia nie zajmuje się już wyłącznie literaturą; ale fikcjami w ich różnych formach; nośnikach; postaciach. Po drugie; co równie oczywiste; przełamana zostaje bariera każąca myśleć o analizowanym tekście wyłącznie jako o przedmiocie namysłu czy badań – w *Laboratorium* jest on sam sposobem badania świata; sondowania ludzkiej kondycji; stanowi (podobnie jak człowiek w relacji do swojej ewolucyjnie określonej kondycji) zarówno przedmiot; jak i podmiot eksperymentu.

Po trzecie; bariera kanonu narodowego – i języka. Żychliński powołuje się między innymi na Ericha Auerbacha (Żychliński 2014; 37); by zaproponować bardziej miękkie; kontekstualne – i dające uzgodnić się z procesami globalizacyjnymi – podejście do filologii: „Nie chodzi; rzecz jasna; o to; aby w całości z owego dominującego kryterium (języka narodowego – PK) zrezygnować – byłoby to niemądre – lecz żeby nie przydawać mu rangi większej; niż na to zasługuje; czyli nie traktować go inaczej aniżeli jednego z wielu możliwych kluczy”. Wiarygodności temu postulatowi przydaje niewątpliwie fakt; że Żychliński sprawnie porusza się w wielu lokalnych kanonach i tradycjach literackich – i że tego rodzaju propozycja nie wychodzi od jednego z filologów języka rodzimego (tradycyjnie uzurpujących sobie prawo do badania „literatury powszechnej”); tylko od – przynajmniej formalnie/institutionalnie – przedstawiciela jednej z neofilologii.

Po czwarte – i to może najbardziej kontrowersyjny gest – *Laboratorium antropofikcji* proponuje pomyśleć procesy analizy tekstu i jego oceny nie jako konieczne do rozdzielenia w imię badawczej rzetelności; ale jako ściśle splecione. Innymi słowy – ocena nie jest przynależnym jednemu trybowi czytania (na przykład krytyce literackiej) naddatkiem; ale nieodłącznym i; co ważniejsze; *pożądanym* elementem każdej lektury; a to choćby ze względu na powracające u Żychlińskiego kryterium *efektywności* narracji; fabulacji i fikcji – założenie; że fikcja „dobra” (bądź „sprawna”) jest; jako egzystencjalny eksperyment; jakościowa odmienna od fikcji „mało sprawnej”. Autor pisze na przykład; omawiając tekst Fisha:

Jako pragmatyk bez wahania przystaję na to; że mamy przed sobą wiersz – ale już niepokoi mnie trochę; że nikomu nie przychodzi do głowy co najmniej opatrzenie znakiem zapytania jego domniemanej wartości. Rola władzy sądenia ograniczona do poświadczenia zadekretowanego wcześniej osądu albo zniesienie oceny wartości artystycznej na rzecz rzekomego potencjału interpretacyjnego – a gdzie opiniujące wartościowanie; intelektualne szranki o estetyczno-epistemologiczny prymat danego smaku? – i cóż po poezji; jeśli miałby być to obowiązujący *modus operandi*? To samo dotyczy przecież jednak także wszystkich innych fikcji (Żychliński 2014).

Przełamanie tej ostatniej bariery może wydawać się kontrowersyjne; ale jest badaniom literackim niewątpliwie potrzebne. Trudno utrzymywać dziś otwarcie; że teksty teoretyczno-

czy historycznoliterackie zupełnie powstrzymują się od wartościowania omawianych tekstów (określając wyłącznie ich quasi-obiektywną „ważność” czy „wpływowość”; a nie – jakość bądź wartość); mimo to dylematy związane z ocenianiem tekstu; przynajmniej w polskim obiegu literaturoznawczym; cedowane są w znacznej mierze na krytykę literacką – to tu odbywa się na przykład dyskusja o tym; czy interpretacja tekstu z założenia powoduje jego docenienie<sup>8</sup>.

## 11.

Jeśli miałbym wskazać jedno miejsce; w którym *Laboratorium antropofikcji* domaga się polemicznego rozwinięcia; byłby to ekskurs dotyczący poezji. Polemiczny impuls nie brałby się jednak bezpośrednio z zasadniczych tez czy obserwacji Żychlińskiego; które pozostają szalenie trafne (moment poetycki zamiast poezji jako takiej; poezja jako „inny czas” i paraliżująca aplikacja); a z chęci wyciągnięcia jeszcze dalej idących wniosków z jego spostrzeżeń.

Przeciwstawienie poezji i narracji (*momentów* poezji i narracji) prowadzi w *Laboratorium antropofikcji* do harmonijnego w gruncie rzeczy rozstrzygnięcia – uzgodnienia obu w sinusoidzie fikcjonalnie intensywnych i narracyjnie jałowych przebiegów. Wynika to z tego; że chociaż poezja „paraliżuje” działanie narracyjnego systemu operacyjnego; sam paraliż jest „kontrolowany”; przewidziany w systemie. Gdy włącza się poezja; narracja milknie; chciałoby się powiedzieć – nie stawia oporu. Owszem; opór stawiać może czytelnik uzależniony od narracji – tym między innymi Żychliński tłumaczy małą popularność poezji – ale sama opozycja poezji i narracji zaprojektowana jest jako sprawnie działający; spójny system. Taka perspektywa jest zresztą zrozumiała; gdy pamięta się; jak istotne dla Żychlińskiego jest kryterium *efektywności* narracyjnego systemu operacyjnego – oraz wytłumaczenie fundamentalnych mechanizmów narracji jej ewolucyjną rolę.

Obiecujące wydaje się tymczasem pomyślenie sytuacji bardziej konfliktowej – gdy poezja nie jest zakłóceniem narracji *wpisanym* w system; ale zasadniczo mu przeciwnym; nie stanowi „systemowej opozycji”; ale subwersywną siłę; jest raczej przeszkodą niż zawieszeniem; raczej deprywacją niż odwykiem. Chodziłoby więc o taki układ; w którym narracyjne koła się nie zatrzymują; głód fabuły nie ustępuje miejsca poezji; raczej *ściiera* się on z inną; bardziej zewnętrzną siłą; która próbuje zrobić z nami – czytelnikami – coś radykalnie innego.

Uzasadnienie takiego przesunięcia – poza prostym poszerzeniem horyzontu naszkicowanego w *Laboratorium antropofikcji* – może być związane choćby z kwestią *formy* jako czegoś stosunkowo istotniejszego dla poezji niż narracji. O ile bowiem fabuły związane są bardzo ściśle; jeśli przyjąć perspektywę Żychlińskiego; z procesami ewolucyjnymi i naszym

<sup>8</sup> W tej kwestii zob. np. głośny tekst Rafała Gawina z zeszłego roku (Gawin 2015) i rozproszoną w obiegu portalowo-blogowym polemikę/dyskusję.

gatunkowym instynktem; o tyle formalne procedury i rygory; przez które poezja zwykle historycznie się definiowała; traktować można jako coś naddanego; sztucznego; niejako z założenia i celowo wychodzącego poza ramy ewolucyjnej funkcjonalności.

Co dałoby nam wyakcentowanie konfliktu między poezją i narracją – w miejsce ich systemowego przeciwstawienia? Po pierwsze; pozwoliłoby (w zgodzie z resztą projektu Żychlińskiego) traktować poszczególne „momenty poetyckie” jako znaczące pojedynczości; różniące się istotnie między sobą i stwarzające różne interpretacyjne możliwości. Jako systemowe zakłócenia narracyjnych przebiegów pełnią one w zasadzie zawsze taką samą funkcję – pozwalają odpocząć od fabuł – i to; jak dokładnie wyglądają; co dokładnie starają się za każdym razem powiedzieć; jest kwestią drugorzędną. Podobny problem znaleźć można w wielu obiecujących projektach teoretycznych; które poezją zajmują się (z przypadku bądź z konieczności) jako pewną ogólną *siłą* – od Giorgio Agambena po Franca „Bifo” Berardiego.

Owszem; można argumentować; że opisany przez Żychlińskiego odwyk od opowieściowego nalogu miewa różne kształty; ale możliwości różnicowania pozostają nieduże. Pomyślenie poezji w otwartym konflikcie z narracją pozwala tymczasem widzieć moment poetycki nie jako powracającą tekstową dominantę (która na moment podporządkowuje sobie po prostu całość lektury); ale jako czas czy miejsce starcia; nie jest on już jedną stroną konfliktu; tylko samym polem walki. Jeśli przyjmiemy taką perspektywę; znaczenie poszczególnych momentów poetyckich nie kończy się tam; gdzie włącza się „paraliżująca aplikacja” – wraz z konstatacją; że paraliż nastąpił; w tym miejscu interpretacja dopiero się zaczyna.

Poezja pomyślana w konflikcie z narracją; jako siła formalnej sztuczności występująca przeciwko instynktowi opowieści; może być widziana – na nieco bardziej abstrakcyjnym poziomie – jako próba przekroczenia kondycji; którą fikcje badają i opowiadają. Innymi słowy; jeśli zgodzimy się z Żychlińskim; że najważniejsze fikcje – antropofikcje – opowiadają o tym; jak to jest być człowiekiem – i że w tym bycie człowiekiem się realizuje – to poezja mogłaby być widziana jako próba nagięcia „człowieczeństwa” poprzez formę; opowiedzenia o tym; że można być czymś *trochę innym* niż człowiekiem. Podbudowując taką perspektywę odniesienia teoretyczne i literackie znaleźć można w najróżniejszych; również tradycyjnie postrzeganych jako sprzeczne tradycjach – żeby wymienić tylko; nieco przypadkowo; New Criticism (związki poezji i sztuczności); tradycję amerykańskiej poezji populistycznej (Sandburg i Lindsay oraz polityczność wiersza występująca przeciwko ludzkiej „naturze”) czy pisma teoretyczne sytuacjonistów (poezja jako broń/narzędzie; ale również *miejsce* konfliktu).



## 12.

Dwa zakończenia.

Pierwsze: Żychliński kilkakrotnie podkreśla w *Laboratorium antropofikcji*, że jego projekt filologii należy odbierać jako pewną *możliwość*, a nie powinność czy konieczność; że nakreśla „tylko” pewien obiecujący sposób badania fikcji. Uzgadnia się to z ogólnym tonem książki: unikającym sensacji (mimo wielkiej erudycji autora); nastawionym na godzenie z pozoru przeciwstawnych intuicji; wykładającym kolejne argumenty w sposób wyważony i precyzyjny. Żychliński pisze o tym, że *tak można*, a nie – że *tak się powinno*; to zrozumiałe i oczywiste. Do jego czytelników należy – nawet wbrew autorowi – powiedzenie: tak właśnie filologia *powinna* wyglądać; projekt *Laboratorium antropofikcji* przekuwa dyscyplinę od dawna tkwiącą głęboko w kryzysie legitymacji i poczuciu własnej archaiczności w praktykę badawczą potencjalnie kluczową dla namysłu nad współczesną i nowoczesną kulturą. Pozwala odrzucić niewygodne konwencje; a przy tym zachować i doprecyzować kluczowe intuicje ostatnich trzydziestu lat teorii literatury; daje mocne podstawy do zajmowania się tekstami innymi niż literackie (zdejmując z filologów obowiązek każdorazowego tłumaczenia się z zainteresowania filmem; serialem; grą); nie wyklucza wreszcie w punkcie wyjścia prawie żadnej badawczej tradycji ani politycznej tendencji. Projekt Żychlińskiego pozwala filologom zająć się tym, czym powinni się zajmować – tworzącymi świat opowieściami – znosząc konieczność każdorazowego uzasadniania swojej racji bytu; likwidując swego rodzaju metodologiczną biurokrację; jest w tym sensie; by posłużyć się jedną z kluczowych kategorii *Laboratorium antropofikcji*, projektem szalenie *efektywnym*.

Drugie zakończenie – pojedynczy obraz; wolne (i zapewne osobnicze) skojarzenie. Jeśli miałbym porównać z czymś doświadczenie lektury *Laboratorium*, to w pierwszej kolejności przyszlaby mi do głowy nie inna książka (akademicka czy nieakademicka); ale gra komputerowa. Nie żadna konkretna; raczej pewien jej rodzaj; chodziłoby o *oldschoolowe* RPG – choćby z tych najbardziej znanych: *Planescape*, *Torment*, *Fallout* czy *Baldur's Gate* – przechodzone na najwyższym poziomie trudności. Jest faktycznie *trudne*; wymaga wprawy; momentami absurdalnej wręcz uwagi dla szczegółu; bombarduje informacjami; ale jest w tym wszystkim szalenie satysfakcjonujące; bo wydaje się niesłychanie elegancko zaprojektowane. Dzięki temu krok po kroku; w zasadzie niepostrzeżenie zmienia obraz całego gatunku; formy; pola – i jest prawdziwie (bo dlaczego by nie?) formacyjnym; pokoleniowym doświadczeniem.

## Wykaz literatury

- Bayard; Pierre. 2008. *Jak rozmawiać o książkach; których się nie czytało*. Tłum. Magdalena Kowalska. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Fish; Stanley. 2002. „Jak rozpoznać wiersz gdy się go widzi”. W *Interpretacja; retoryka; polityka. Eseje wybrane*. Tłum. Adam Grzeliński. Kraków: Wydawnictwo Universitas.
- Gawin; Rafał. 2015. *Pięknie się nie zgadzać; czyli polska krytyka od nowa*. <http://gawin.liberte.pl/pieknie-sie-nie-zgadzac-czyli-polska-krytyka-od-nowa/>
- Kaczmarek; Paweł. 2014. „Mit poezji niezakorzenionej; czyli jeszcze w sprawie Franaszka”. <http://www.praktykateoretyczna.pl/pawel-kaczmarek-mit-poezji-niezakorzenionej-czyli-jeszcze-w-sprawie-franaszka/>
- Levine; Caroline. 2015. *Forms. Whole; Rhythm; Hierarchy; Network*. Princeton: Princeton University Press.
- Moretti; Franco. 2013. *The Bourgeois. Between History and Literature* Nowy Jork/Londyn: Verso
- Rorty; Richard. 1998. *Achieving Our Country*. Harvard: Harvard University Press
- Shields; David. 2010. *Reality Hunger. A Manifesto*. Nowy Jork: Knopf.
- Żychliński; Arkadiusz. 2014. *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne*. Poznań-Warszawa: Wydawnictwo UAM.

**Paweł Kaczmarcki** – mieszka we Wrocławiu. Doktorant Uniwersytetu Wrocławskiego. Krytyk literacki. Laureat trzeciej edycji programu „Diamentowy Grant”. Redaktor naczelny „Przerzutni” – czasopisma naukowego poświęconego literaturze i badaniom nad codziennością.

**DANE ADRESOWE:**

Instytut Filologii Polskiej UWr

plac Nankiera 15;

50-996 Wrocław

**EMAIL:** pawel.kaczmarcki@przerzutnia.pl

**CYTOWANIE:** Kaczmarcki; Paweł. 2015. „Tak powinna wyglądać filologia.” *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 255-277.

**DOI:** 10.14746/ppt.2015.2.14

**AUTHOR:** Paweł Kaczmarcki

**TITLE:** This is how the philology should look.

**ABSTRACT:** Review essay of Arkadiusz Żychliński's book *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne* (2014).

**KEYWORDS:** literary criticism; philology; posthumanities; media studies.